

stanowiłem sprawdzić, i dziś, gdy zostałem sam w pokojach, dobrałem klucze, otworzyłem szafy. Zauważyłem w dolnych, zakrytych drzwiami, półkach nieporządek i kilkanaście paczek, których poprzednio nie widziałem. Wziąłem kilka na pokaz. Siegnął do kieszeni bocznej i podał zwój drukowanych kartek.

Bolcew spojrzał i aż pobladł ze wzruszenia, były to dawniejsze odezwy do tworzenia organizacji, i nowsze, wśród nich nieznana mu jeszcze odezwa wzywająca do spokojnego i wytrwałego strejku.

Przejrzał, a widząc stojącego w tej samej pozycji Jana, spytał:

— Czy prócz tego, były książki, broszury?

— Może i są... ale znalazłem rzeczy gorsze od druku, bo około sto rewolwerów i naboje...

Bolcew, który dotychczas siedział, wstał, zbliżył się do Jana, patrząc mu w oczy:

— Nie kłam... Czeka cię więzienie... Prawdę mów i to ścisła.

— Przysięgam... Widziałem na własne oczy, a nie zabrałem żadnego w obawie, aby nie dostrzegła braku Olga Aleksandrowna, ptaszek mógłby ulecieć. Powtarzam, że jest tam ze sto rewolwerów i innej broni.

— Gdzie?

— We wszystkich trzech szafach, na dolnych półkach, za książkami.

Bolcew spojrzał na zegarek: wskazywał godzinę szóstą.

— Czy Olga Aleksandrowna będzie teraz w domu?

— Przypuszczam, bo dziś nie była na obiedzie... Można by zatelefonować.

Bolcew uśmiechnął się lekceważąco i rzekł do Jana:

— Rady schowaj dla siebie. Idź do mojej kuchni, ani słowa nikomu, rozumiesz?

— Słysz.

Rotmistrz rozważał co zrobić? Czy skorzystać z odkrycia i zmusić Olę do oddania mu swej ręki? Czy też postąpić z całą surowością prawa, zaaresztować i oddać do cytadeli?

W pierwszym wypadku urzeczywistniłyby się jego dążenia i pragnienia, posiadłby Olę, ale bądź co bądź, żona byłaby z niej nieszczególna, i nie ona, lecz on zostawałby pod grozą, że popełnił wielkie nadużycie urzędowe. On musiałby być jej sługą i poddanym, musiałby na wszystkie jej zachcenia i fantazje pozwalać.

Jeśli postąpi w myśl przepisów, Olga dla niego, jako żona, jest niemożliwa. Może udałoby się przy wielkiej protekcji ją uniewinnić, odsiedziałyby tylko więzienie, ale plama pozostałaby zawsze na niej, byłaby pod dozorem, notowana, a z taką, on żenić się nie może. Ale znów idąc za wskazówką obowiązku, on zmusi samego, niechętnego mu pułkownika do szacunku i poważania, gdyż wszyscy wiedzą o jego staraniu się o Olę, a on nawet ukochaną kobietę poświęci dla dobra służby i państwa.

Już się zdecydował na uwiadomienie kancelarii i znów nadpłynęła fala miłości do Olgi. Poczł żal i smutek, że to właśnie on naraził ją na więzienie, kary, zwichnie całą jej przyszłość.

Postanowił odwlec chwilę decyzji, aż do zobaczenia Olgi.

Przystąpił do telefonu i zażądał przystania dwóch żandarmów z wachmistrzem.

Sam ubrał się w mundur służbowy, a gdy wachmistrz się zameldował, rozkazał:

— Pojedziesz z dwoma żandarmami śladem mojej dorożki. Gdy stanę, pojedziesz dalej i dla niepoznaki wysiadzisz opodał. Sam pojedziesz do mnie i otrzymasz wskazówki.

Janowi kazał się na koźle i pojechał do Sudkiewiczów.

Otworzyła mu Sabinka, trochę zdziwiona, że z wachmistrzem wszedł do przedpokoju, zostawiając przed drzwiami żandarma.

— Czy jest panna Olga? — spytał jak zwykle uprzejmie.

— Nie wiem.

— Zobacz — wskazał drzwi pokoju Olgi.

Posłuszna zapukała raz i drugi raz, ale nikt się nie odezwał, a drzwi były zamknięte na klucz.

— Zostaniesz tu — zwrócił się do wachmistrza — pilnuj tych drzwi. — Następnie spytał Sabinki po polsku: — Czy pani w domu?

— Jasne państwo w domu. Czy mam zameldować?

— Tak jest.

W salonie zastał tylko panią i po przywitaniu spytał o męża.

— Pierre dopiero co przebudził się. Czy nudzi się pan ze mną? — uśmiechnęła się zalotnie.

— Nigdy, proszę pani... Ale mam interes służbowy do pana Sudkiewicza.

— Służbowy? Czy mogę być obecna?

— I owszem... Pani jest potrzebna.

— To przyspieszę ubieranie się tego śpiocha — zaśmiała się i wyszła.

Gdy wrócili oboje i wymienili kilka frazesów banalnych, rzekł Bolcew:

— Przychodzę w smutnej sprawie, ale obowiązki urzędu mego muszę wypełnić.

— O cóż idzie? — zdziwił się Sudkiewicz.

— W domu państwa uprawia się na szeroką skalę socjalizm antypaństwowy. Tu jest jedno ze źródeł ruchu rewolucyjnego i tu knują się wrogie, rewolucyjne dążenia przeciwpiaństwowe.

Oboje pobledli, a Sudkiewicz wybełkotał:

— To niemożliwe... Ja?... Żona?... Nie, to pomyłka, to oszczerstwo.

— Niestety to prawda — westchnął rotmistrz — w pokoju pana jest skład odezw rewolucyjnych,

— Są u Olgi.

— W takim razie może pani zechce dać mi wszystkie klucze z domu... może dobierzemy.

Pani wyszła krokiem chwiejnym i poleciała Sabince zebranie kluczy, a sama usiadła w pokoju jadalnym.

Sabinka kładąc przed nią klucze, spytała szepem:

— Czego szukają? Kogo aresztują?

W innym czasie zgromiła ją pani, ale wobec grozy położenia odpowiedziała:

— Mówią, że panna Olga socyalistką — wstała i poszła do salonu, a Sabinka pobiegła do pokoju pani i przyłożywszy ucho do drzwi, nasłuchiwała.

Rotmistrz odebrałszy klucze, zawołał wachmistrza, wręczył mu je i kazał dobrać klucze i otworzyć wszystkie trzy szafy.

— Pozwolę sobie przypomnieć pani — mówił rotmistrz spokojnie — że zwracałem uwagę pani na niewłaściwe towarzystwo panny Olgi... Miałem słusność... Jeden z tych młodych ludzi okazał się bardzo niebezpiecznym agitatorom, a nawet pisywał, może i drukował „Wolność“.

— Nie przypuszczalam nigdy — odpowiedziała złamanym głosem.

— Obecnie zbiera pani owoce swej nieogłędności... To sprawa bardzo poważna...

— I pan nie może uratować? Zapobiedz?

— Nie w mojej mocy...

— Wasze wysokoblagorodzie, szafy już otwarte.

— Weź — rozkazał rotmistrz — ustawione tam paczki proklamacyi i przynieś.

Za chwilę zjawił się żandarm, położył na stole i czekał rozkazu.

— Przynieś rewolwery... ostrożnie bierz!

Gdy przyszedł i miał położyć na stole, zawołała przerażona pani:

— Zabierzcie! Zabierzcie! Może nabite!

— Uspokój się pani... Panna Olga ma silniejszą nerwy, sama przynosiła i chowała do szaf.

— Przynieś resztę — rozkazał.

Sabinka nie czekała, była dzieckiem warszawskim i zrozumiała groźne położenie.

Pobiegła do kuchni, zastała tam kucharkę i Janę, rozmawiającego wesoło ze żandarmem.

Narzuciła szybko chustkę na głowę i chciała wyjść. Zatrzymał ją żandarm słowem:

— Nie lża!

— Jasne pani słabo...

Idę do apteki.

— Nie lża!

— Puśćcie ją — rzekł

ze śmiechem Jan — to głupie dziewczę, nic nie rozumie.

— Jeśli jasne pani kazała, to musi iść — zdecydowała kucharka i odsunęła żandarma, który wiedząc o częstych wizytach rotmistrza, zezwolił na wypuszczenie Sabinki.

Drżąc ze wzruszenia, blada, przerażona zbiegła na dół, odmawiając beładnie modlitwę o ratunek.

Postanowiła bądź co bądź uprzedzić Olę o wykryciu broni i proklamacyi.

Wiatr północny dał silny, niosąc ze sobą ostry śnieg i huczał zawieją po ulicach. W cienkiej chustce, w lekkiej spódnicy, w nadpsutych trzewiach, dygotała Sabinka ze zimna, ze strachu przed odkryciem swego zamysłu, ale mimo tego wypatrywała oczy, aby dojrzeć Olę. Podbiegła do pędzącej dorożki, goniła za podobnymi z ruchu paniami, byle nie dopuścić Olgi do wejścia do kamienicy, widząc w bramie oświetlonej spacerującego stróża i domyśliła się, że on z rozkazu żandarmów pilnuje wejścia.

Nareszcie po przeszło godzinnem oczekiwaniu



Pod wpływem bólu ocknął się omdlały Żalecki, a widząc Olę nad sobą, uśmiechnął się. Próbował podnieść się, lecz znów padł, syknąwszy z bólu. Dwóch przechodniów, widząc młodą i ładną kobietę, klęczącą przy rannym, zbliżyło się...

może nawet drukarnia anarchistyczna, i w pokoju pana jest skład broni rewolucyjnej, rewolwery, a może i bomby.

Sudkiewicz blady oparł się o fotel, zwiesił głowę i milczał przerażony, ale pani miała czas odzyskać przytomność i rzekła energicznie:

— Podobne zbrodnicze posądzania można wypowiadać, gdy się ma fakta. Proszę o najściślejszą rewizję, jestem pewna, że nic się nie znajduje, bo i ja i Pierre brzydzimy się wszelką rewolucją.

— Ale nie panna Olga — uśmiechnął się rotmistrz — wierzę i jestem przekonany, że oboje państwo nie należeliście i nie należycie do spisku socyalistycznego, natomiast panna Olga działa za siebie i za was oboje.

— Fakta! Fakta! — zawołała pani.

— Zaraz... Niechże się pani uspokoi — wstał, otworzył drzwi do przedpokoju i rozkazał: — wachmistrzu, czy masz wytrych ze sobą?

— Nie wziąłem.

— Panie Sudkiewicz, prosiłbym o klucze od szaf bibliotecznych.